

## Punkty od Konfucjusza

Otworzyłem książeczkowy dokument, którym zostałem obdarzony swego czasu – no i go sobie przeglądam. Muszę, gdyż owa książeczka nosi tytuł Indeks Doskonalenia Zawodowego Lekarza. Podobno już niedługo jej użyję, gdy przyjdzie mi się wypowiadać z tzw. punktów zbieranych za to, że czytam, jeżdżę, słucham, surfuję i prenumeruję. I za to, że bez szemrania wydaję własne pieniądze na sensowne wykonywanie powyższych czynności. Poświęconego czasu nie wspominam – już podczas studiów zdawałem sobie sprawę, że stała edukacja będzie nieodzownym elementem mojej pracy. Bo musi być. Bo tak jest lepiej dla mnie (ach, ta konkurencja!), dla mojego sumienia (ach, ci pacjenci, to ich dobro i ten nasz Hipokrates!), dla mojego dowartościowania się (ach, te europejskie standardy gonione w małym, wielkopolskim mieście)...

Na początku wspomnianego Indeksu dumnie i w całości zamieszczono uchwałę Naczelnej Rady Lekarskiej, czyli dekretację autorstwa najwyższej władzy mojej korporacji zawodowej, której mam zaszczyt (piszę to bez cienia złośliwości czy ironii) być członkiem. Konkretnie jest to właśnie ta uchwała, która mówi o obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy i lekarzy dentyków.

Czytam jej preambułę i z akceptacją kiwam głową. Oto autorzy powołują się na kodeks etyki lekarskiej – i słusznie. Oto powołują się na istniejące już w tej dziedzinie w Europie oraz na świecie rozwiązania – i słusznie. Oto powołują się na wcześniejsze ustawodawstwo NRL – i słusznie. Oto oficjalnie akceptują nowe przepisy wykonawcze (czyli, jak rozumiem, wiadome rozporządzenie ministra zdrowia) i słusznie, oraz podkreślają (to ważne!), że owe przepisy nie są czymś medykam narzuconym, ale stanowią jedynie (cytuje): potwierdzenie zasad doskonalenia zawodowego przyjętych wcześniej przez środowisko lekarzy i lekarzy dentyków...

Mówiąc krótko: czytam preambułę wspomnianej uchwały i nie mam do nikogo pretensji. Skoro napisali ją nasi przedstawiciele (czytaj więc: nie powstała wbrew nam, lekarzom), skoro intencje autorów były szlachetne i światłe – no to pozostaje mi być dumnym, że wypełniam wymogi, które owa uchwała mi narzuca.

I nie byłoby problemu, nie byłoby niniejszego tekstu – ale wieczorem włączyłem komputer. Jak zwykle zalogowałem się na jednym z dużych polskich portali medycznych. Otworzyłem serwis naszych branżowych wiadomości. Zacząłem sobie czytać różne wypowiedzi moich kolegów po fachu. Rozpocząłem od komentarza szefa OZZL, Krzysztofa Bukieła, w którym totalnie skrytykował punkty edukacyjne, ich rozliczanie i w ogóle sam pomysł. Potem zajrzałem na forum internautów, poświęcone temu samemu tematowi. Znalazłem wszystko: od biadolenia, ile to czasu zmarnować trzeba na uczenie się; poprzez czysto finansowe wyliczenia kosztów tej nauki; poprzez załamywanie rąk nad tym, że firmy farmaceutyczne współorganizują kursy i sympozja; dalej przez narzekanie, ileż to czasu traci się na pracę w poważnej klinice w dużym mieście (czyli: jak można potem jeszcze zbierać jakieś prozaiczne punkty?); z kolei – jako przeciwwagę – ileż to czasu jedzie się z prowincji do ośrodka akademickiego, gdzie ponoć o punkty łatwiej... Były jeszcze wezwania do bojkotu oraz buńczuczne przechwalanie się swą ponadprze-

ciętą wiedzą, która tak dalece nie ulega wątpliwości (jej właściciela), że nie musi być udowodniana. Świat jest jednak pełen niedowartościowanych frustratów...

Na koniec któryś z internautów oświadczył, że on się buntuje i nikt go nie zmusi do rozliczania się z punktów. Ta właśnie ostatnia wypowiedź była jedyną sensowną: faktycznie, nikt cię nie zmusi! Jesteś wolnym człowiekiem i zrobisz, co zechcesz. Dlaczego więc dyskutujesz? Dlaczego się unosisz? Szkoda nerwów. Rób, co chcesz. Twoja sprawa, twój wybór. Przecież nikt cię nie pyta, co akurat chcesz zrobić. Znowu megaloman...

Czytałem sobie to wszystko najpierw ze zdziwieniem. O co im chodzi? Przecież o punktach wiedzą od kilku lat. Dlaczego protestują dopiero teraz? Potem zdziwienie ustąpiło miejsca rozbawieniu, a może nawet dumie: oto ja, szary, zabiegany, przeciętny lekarz rodzinny z prowincji, bez problemu spokojnie uzbierałem prawie trzysta punktów; a tu czytam, jak podobno trudno doktorantowi z akademickiego ośrodka uciułać wymagane minimum... Potem przyszło niedowierzanie, jeszcze później – niesmak... Na koniec pozostała już tylko dezorientacja.

Ponieważ teraz już zupełnie nie wiem, kto reprezentuje nasze środowisko! Dotychczas myślałem, że Izba Lekarska. Teraz widzę, że niekoniecznie. Oto związkowcy z OZZL, choć są członkami tejże Izby, jednocześnie próbują sabotować wykonywanie przepisów uchwały, którą napisali ich przedstawiciele. Tak, sabotować – gdyż o ile każdy wolny człowiek ma prawo do własnego zdania, o tyle już próby organizowania bojkotu postanowień własnej organizacji to jest sabotaż. Nie można należeć jednocześnie do na przykład Platformy Obywatelskiej i do PiS. W każdym razie – nie wypada najpierw napisać projektu konstytucji, który następnie odrzuca się w sejmowym głosowaniu...

Jak możemy wymagać, by nasze środowisko było postrzegane jako poważne, demokratyczne, godne szacunku, wiarygodne, dbające o swój poziom intelektualny i fachowy, awangardowe, no i wreszcie – jako zgrane, skoro publicznie podważamy sens tego, co kilka lat wcześniej zarządzili nasi przedstawiciele? W dodatku – nie samozwańczy, tylko przez nas samych wytypowani w demokratycznych wyborach?...

Nie żałuję mojego systematycznego dokształcania zawodowego – choć też mam żal, że tzw. system nie pomaga mi w tym finansowo. Ale ponieważ nie pierwszy to, nie najważniejszy i pewnie nie ostatni mój żal skierowany do owego systemu, więc nie będę się nad nim rozwodził. A tym bardziej nie będę pluł na własną korporację zawodową! Nie żałuję swego dokształcania. Bo przecież uczyłbym się tak czy inaczej, z punktami lub bez nich. Robię to od dwudziestu lat – to jest od czasu, gdy skończyłem naukę na wydziale lekarskim. Może z rozpędu? Może z powodu kompleksu prowincji? A może przez Konfucjusza?

Bo to Konfucjusz powiedział: *Ten, który się uczy, a nie myśli, jest stracony. Ten, który myśli i nie uczy się, znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.*

Może sobie schlebiam – ale zdarza mi się myśleć. A że nie lubię niebezpieczeństw, więc na wszelki wypadek wolę się też uczyć. Gdyż wierzę starożytnym mędrcom. Bardziej niż nowożytnym mądralom.